



Pochodnia Seraficka

Rok XIV.

Sierpień 1939.

Numer 8.

T R E Ś C :

W górę serca. — Na nowe drogi życia. — Papież Pius X. — O działalności i wpływie Trzeciego Zakonu. — Gdzie się rozstrzygają losy świata. — Co może miłość. — Gawędy O. Kapistrana. — Na naszej drodze wśród cierni. — U tronu Jasnogórskiej Pani. — Kłósy z Bożej roli. — Z życia. — Z tercjarskich rodzin (Gniezno, Środa). — Ubożuchny z Asyża. — Przyjaciółka do przyjaciółki.

Pochwała pisarza japońskiego dla misjonarza.

Popularny dziennik „Osaka Mainichi“ w numerach z dnia 3 i 4 lutego br. zamieścił dwa długie artykuły poświęcone nieodżałowanemu O. Villionowi, weteranowi Misyj Zagranicznych z Paryża, zmarłemu w r. 1933, który przepędził na misjach w Japonii przeszło 60 lat.

Autorem jest znany pisarz M. Tukotomi, nazywając O. Villion „dobrym bonzą — duchownym-katolickim“, a św. Franciszka Ksawerego — „świętym bonzą Ksawerym“; jego uwagi i pochwały bardziej zasługują na uwagę, że p. Tokutomi zdaje się nie jest katolikiem. Istotnie O. Villion może być bez przesady zaliczony pomiędzy ludzi, którzy zdołali osiągnąć bardzo wysoką świętość i autor ubolewa serdecznie, że nie można znaleźć wśród dzisiejszych bonzów człowieka, który by mógł dorównać O. Villionowi. Nawet najdoskonalsi bonzowie starożytni bywali splamieni wynoszeniem się ponad innych i zbytnią troskliwością o sprawy światowe, podczas gdy O. Villion służył ludzkości w pokorze i całkowitym poświęceniu; na wszelkie prześladowania O. Villion odpowiadał dobrocią, cierpliwością i miłością.

P. Tokutomi część swego studium rezerwuje dziełu literackiemu misjonarza, poświęconego historii dawnych chrześcijan japońskich. Artykuł kończy, cytując z podziwem zdanie zasłużonego weterana, wygłoszone pod koniec jego życia: „Gdybym mógł powtórnie stać się młodym i mieć nowe 80 lat do swej dyspozycji, wykorzystałbym je na podróż w Japonii i poświęciłbym swoje drugie życie na głoszenie miłości Boga“.

POCHODNIA SERAFICKA

Organ III Zakonu i Stow. Franciszkańskiej Krucjaty Misyjnej
Prenumerata roczna 2 zł. — — — — — Pojedynczy nr 20 gr.

Rok XIV.

Sierpień 1939

Numer 8

W GORĘ SERCA

Nie omylił się myśliciel rosyjski, Mikołaj Bierdiajew, określając dążenia dzisiejszego świata alternatywą: albo braterstwo w Chrystusie, albo koleżeństwo w Antychryście.

Spółceństwo nasze już dawno zrozumiało, że sens dzisiejszego zagadnienia kryzysowego leży nie w problemie władzy, czy kwestii gospodarczej lub też w formie ustrojowej, ale sięga dalej i głębiej — w duszę ludzką. Jeszcze w XIX w. Wieszczy narodu wołał: o tyle polepszyście prawa wasze i powiększycie granice, o ile polepszyście i powiększycie duszę waszą. Zrozumiała słowa Wieszcza młodzież akademicka — cor cordium Poloniae — a z nią całe społeczeństwo.

W momencie kiedy rozplywają się w nicość zwodnicze miraży słodkich, kuszących obietnic, gdy wyzwalamy się od narkotyzującego działania szumnych, beztreściwych haseł, kiedy trzeźwym spojrzeniem sięgnąć możemy w głąb naszego społeczeństwa, z radością spostrzegamy przedziwne zjawisko: oto coś się u nas zmienia, a zmienia na lepsze. Wre u nas walka nieustanna, mrówcza praca u podstaw. — Tam w głębiach masy społecznej w najróżnorodniejszych zawodach widać płynącą falę odrodzenia religijnego.

Po młodzieży akademickiej, po ziemianach, kupcach, robotnikach, młodzieży szkół średnich, związkach ludo-

wych, naszym wojsku i Akcji katolickiej, składa hołd publiczny Matce Jasnogórskiej stutysięczna przeszło rzesza tercjarzka.

Kongres III Zakonu!

Kiedy spoglądałem na szeregi tercjarzkie skupione na Jasnej Górze narzucały mi się myśli i różne refleksje.

Po raz pierwszy III Zakon w tak imponującej liczbie przypomniał o sobie, i swej sile. Zdawało się, że Tercjarstwo to tylko „niedobitki, resztki dziewiętnastego wieku“, wymierające „mamuty“. A jednak okazało się, że jest nas wielu, że chociaż nie afiszujemy się, chociaż jesteśmy bezimiennymi pracownikami winnicy Pańskiej, to jednak jest nas cały legion, jest nas dużo, bardzo dużo, więcej nawet, niż wielu, a nawet sami przypuszczaliśmy. Tylko nie wiedzieliśmy o sobie. Tam na Jasnej Górze zrodziło się w nas poczucie siły i tężyzny, zrodziła się otucha, obudziła się ochota do walki i wola do zwycięstwa w imię Twoje i naszej Ojczyzny, o Boże!

Sursum corda — w górę serca.

Gdy patrzyłem na tłumy pogrążone w nocnej adoracji Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie rozumiałem, że zwycięstwo z nami, bo Chrystus nie odmówi nam swej pomocy, gdyż widzi, że pragnienia nasze i ideały nasze nie są dla nas afiszem czy motywem dekoracyjnym, ale żywą treścią, dla której gotowimy życie poświęcić i oddać wszystkie siły.

Sursum corda — w górę serca!

Na zebraniach sekcji: zarządów, KsKs. Dyrektorów i młodzieży, przedyskutowano programy pracy i powzięto odpowiednie rezolucje. Z Kongresu wracamy do wcielania rezolucji i haseł Zjazdu w życie — wracamy do pracy ciężkiej, bo do codziennego zmagania, ale zato z wewnętrznym spokojem i szczęściem zdobytym tam na Jasnej Górze.

Sursum corda — w górę serca!!!

p. j.

Na nowe drogi życia

Mówi tradycja, że Pan Jezus był już dorosłym, cudownie pięknym młodzieńcem, gdy św. Józef, Ojciec Jego domniemany zeszedł z tego świata.

Smutne to były chwile, gdy ten, co głową był rodziny ciężko zachorował. Żaden bowiem z ojców ziemskich nie był przez swoją rodzinę kochany tak, jak św. Józef przez Jezusa i Maryję. To też i żalowano go bardzo, gdy strudzony wiekiem, pracą i zmartwieniami legł na łożu boleści, by już z niego nie powstać.

Matka Najśw. wraz z Panem Jezusem otoczyli św. Józefa najserdeczniejszą opieką. Pan Jezus, jak syn najlepszy nie odstępował od jego łoża. Służył mu i pocieszał go najświętszymi słowami. Prawdę mu o szczęściu wiekuistego życia, które otworzy się dla sprawiedliwych po dokonaniu Jego żywota na krzyżu.

A krzyż ten migotał już przed oczami Jezusa, był już tak bliski.

Św. Józef wzrok pełen nadziei utkwiał w Jezusie. Rozradowany szedł w otwierające się przed nim zaświaty.



Żał tylko jeden zalegał mu serce, że zostawić musi Jezusa samego na świecie na męki okrutne, ludzką wzdargę i poniewierkę. Już nie będzie mógł Go wybawić z rąk oprawców, jak wybawił Go z rąk Heroda.

Pan Jezus zaś nie chciał, aby św. Józef patrzył na Jego męki, aby bolał i umierał z Nim pod krzyżem, więc zanim miał cierpieć wyprawił Swego Opiekuna w krainę szczęścia i pokoju.

Cicho, cichusieńko, bez bólu i agonii przestało bić serce św. Józefa...

Po skromnym pogrzebie św. Józefa, Jezus i Maryja ostali sami.

— Było im smutno?

— A cóżby nie. Ludzkie mieli serca, jeno nieskończenie tkliwsze i subtelniejsze od naszych. Cierpieli bardziej niż my po zgonie najdroższych, ale tak cichutko, że jęku ich boleści nikt nie usłyszał.

Z głębokiej zadumy ocknęła się Dusza...

W objęciach Jezusa i Maryi chce umrzeć i ona po dokonaniu cichego żywota. Chce naprawdę, by życie jej odtąd było bardzo ciche.

Błogosławieni cisi...

A kto się ukrywa, ten jest cichy, ten jest błogosławiony.

Błogosławiony, kto się nie żali, kto się nie chwali, kto milczy o swoim własnym „ja“.

Kończy się pobyt Jezusa w Nazarecie. Jeszcze chwil kilka u boku najserdeczniejszej Matki, a odejdzie na poszukiwanie zbłąkanych owiec i skończy śmiercią na Golgocie.

Matka Najśw. choć rozumie Wolę Bożą i zadanie Jezusa na ziemi, to jednak cierpi i cicho płacze. A w uszach brzmia Jej słowa:

„W sprawach które są Ojca mego, potrzeba abym był“.

I odszedł Jezus, by torować nam drogę na Kalwarię.

Z domku nazaretańskiego Dusza też już odchodzi. I ona drogi apostołstwa Chrystusowego przejść musi i na nią w końcu czeka Golgota i Krzyż.

A odchodzi Dusza z mocnym postanowieniem oddania się Bogu na wszystko, co na nowej drodze ją czeka. Będą to na pewno cierpienia coraz dotkliwsze, pustki i ciemności coraz okropniejsze, opuszczenia ludzkie coraz wzgardliwsze, ale Dusza się nie cofnie, pójdzie dalej i dalej.

A o milczeniu nie zapomni, które osłoną będzie wszystkich jej przeżyć na dalszej drodze życia.

Jezus Duszę błogosławi...

A piekło wre, przeszkody wielkie jej gotuje.

Nie lękaj się, śmiało idź!



St. Gł.

Z FRANCISZKOWEGO ORSZAKU

Papież Pius X

(w 25-tą rocznicę śmierci)

Dnia 19 sierpnia 1914 r. rozkołysał się wielki dzwon św. Piotra, a za nim wszystkie dzwony Wiecznego Miasta: był to znak, aby się wszyscy modlili „za Papieża kochającego“.

Nazajutrz rano smutna wieść poruszyła cały świat: Papież Pius X zamknął na wieki swe oczy przed świtem dnia 20 sierpnia, na zawsze już odszedł umiłowany Pasterz Kościoła katolickiego.

Od tego dnia upływa 25 lat, ale postać Piusa X zamiliast się pograżać w oceanie zapomnienia, zamiast pozostać w historii w szeregu największych Papieży, jakich Kościół posiadał, wydaje nam się coraz bliższa, coraz bardziej wyraziście pod innym mianem, mianem Świętego. Kościół jeszcze nie wypowiedział się w tej sprawie, ale proces beatyfikacyjny już się rozpoczął, do postulatora napływają z całego świata wiadomości o doznanych łaskach za wstawiennictwem Sługi Bożego Piusa X. Przy jego grobie w Watykanie zawsze można kogoś spotkać pochylonego w gorącej modlitwie.

Pius X niezawsze nosił to imię. Jako Józef Sarto urodził się dnia 2 czerwca 1835 roku w niewielkiej wiosce Riese (w okolicy Treviso we Włoszech). Rodzicom zbywało na dobrach tego świata, z trudem tylko z pracy rąk i z kawała pola mogli wyżywić liczną rodzinę. Józef, najstarszy syn, nigdy nie mógłby się kształcić, gdyby nie pomoc życzliwych ludzi a zwłaszcza miejscowego ks. Proboszcza.

Po ukończeniu nauk w Seminarium duchownym w Padwie otrzymał święcenia kapłańskie i został przeznaczony do pracy duszpasterskiej. W ciągu swego dłu-

giego życia sprawował wszystkie obowiązki, jakie są możliwe dla kapłana, był bowiem wikariuszem, proboszczem, kanonikiem, profesorem w Seminarium duch., kancle-rzem Kurii biskupiej, wikariuszem kapitulnym, biskupem, patriarchą, kardynałem, papieżem.

Przyzwyczajony w domu do życia twardego i pokornego, cechy te zachował przez całe życie. Raz w czasie wakacyj, gdy Józef Sarto był jeszcze klerykiem, odezwała się zmęczona matka: „Józiu, jak ciężkie jest to życie!“ „Mamo, odpowiada syn, gdyby nie było tak ciężkie, gdzieżby była nasza zasługa?“

Jako student ogranicza się w rzeczach nawet bardzo potrzebnych, jako kapłan i biskup wyzbywa się wszystkiego, aby przyjść z pomocą potrzebującym. To wprowadzało nieraz w kłopot jego siostrę prowadzącą mu kuchnię. Raz np. przed południem zdziwiona siostra mówi:

— Księżę Józefie, gdzieś się podziało mięso przygotowane na obiad.

— Dałem je właśnie jednej ubogiej chorej — odpowiada spokojnie.

— A my co zrobimy, spiżarnia próżna — zauważa strapiona siostra.

— Co, nawet nie znajdziesz dwóch jaj? — pyta ks. Proboszcz.

— Nawet tego, mówi siostra, pozostało tylko jedno a pozatem jest tylko jedno jabłko.

— Co za szczęście, wykrzykuje przyszły Papież, jajkiem ty się posilisz, dla mnie wystarczy jabłko i kawałek chleba.

Do takich faktów nie trzeba dawać żadnych wyjaśnień.

Przekonany, że po największej części zło zagnieżdża się i rozwija z powodu braku znajomości Boga, jako duszpasterz nie tracił chwili czasu i gdzie mógł nauczał prawd wiecznych, tak w kościele jak i poza kościołem.

Mianowany biskupem zwraca się do wiernych ze słowami: „Dla dobra dusz nie będę szczędził trosk, czuwania, mozołu. Moją nadzieją i mocą jest Chrystus. Wiem, że dla zbawienia dusz będę musiał znosić prześladowania, przewycięzać przeszkody, walczyć ze złem, lecz mój lud znajdzie mnie na zajętym stanowisku zawsze nieugiętym, zawsze łagodnym, zawsze pełnym miłości“. Program ten całkowicie wypełnił w czasie kilkunastoletniego sprawowania rządów w Mantui i Wenecji.

Godność biskupią przyjął tylko z posłuszeństwa dla Ojca św., wybór na Papieża przyjął dopiero wtedy, gdy już wyczerpał wszystkie środki użyte celem uchylenia się od sprawowania najwyższej władzy.

Obrany następcą św. Piotra na Stolicy Rzymskiej dnia 4 sierpnia 1903 r. przyjął imię Piusa X, nie zmienił jednak dotychczasowego trybu życia. Skromny, pokorny, umartwiony, oddał się całą gorącą swą duszą ogromnej pracy, jaką przyjął na swe barki. Postawiwszy jako hasło swego pontyfikatu „odnowić wszystko w Chrystusie“, rozwinął wszechstronną działalność; żeby mieć chociażby przybliżoną ideę tej działalności wystarczy przypomnieć, że z czasu 11-letnich rządów Piusa X urzędowy zbiór aktów Stolicy Apost. zawiera 3.322 aktów.

Działalność Piusa X jako Papieża była wszechstronna i głęboko sięgająca w życie. Zaraz w pierwszych miesiącach kodyfikuje przepisy odnoszące się do wyboru Papieża i wyklucza wszelki wpływ władzy świeckiej w tej ważnej dla Kościoła chwili.

Broni prawd i wolności Kościoła we Francji, daje normy biskupom i wiernym, jak przetrwać te ciężkie doświadczenia. Broni czystości wiary zwłaszcza przez gruntowne zdemaskowanie błędów modernizmu, daje przepisy dla głoszenia słowa Bożego, nauczania katechizmu, wychowania duchowieństwa, organizuje w nowej formie Akcję katolicką. Wydaje sławne dekrety odnośnie do czę-

stej Komunii św. i wczesnego przypuszczania dzieci do pierwszej Komunii św. Reformuje śpiew i muzykę kościelną, brewiarz i mszał. Zarządza i prawie przeprowadza do końca kodyfikację prawa kanonicznego, reformuje prawo małżeńskie i Kurię Rzymską oraz przeprowadza szereg innych doniosłych reform.

Wszystkie te akty Piusa X były głęboko przemyślane, dostosowane do potrzeb, praktyczne w najmniejszych szczegółach, jak się tego można było spodziewać od Papieża, który jedyny w dziejach papiestwa przeszedł wszystkie stopnie przed osiągnięciem Stolicy Apostolskiej.

Wielkie serce Ojca chrześcijaństwa nie mogło znieść rozlewu krwi bratniej, dlatego przestało bić wnet po wybuchu wojny światowej; zamilkły usta nawołujące do pokoju i wzajemnej miłości a ciało umęczone pracą, czuwaniem i modlitwą spoczęło przy grobie Księcia Apostołów w podziemiach bazyliki watykańskiej. Kościół stracił wielkiego Papieża, ale zyskał nowego Orędownika.

Pius X. był również Tercjarzem i wielkim propagatorem III. Zakonu.

J. B.

O działalności i wpływie Trzeciego Zak.

Działalność Trzeciego Zakonu była taka, jaki był jego duch.

Owóz duch Trzeciego Zakonu był przede wszystkim duchem świętości. Główną troską Reguły pierwotnej było uświęcenie swoich wyznawców. Do tego uświęcenia przyczyniali się bardzo papieże, broniąc Trzeciego Zakonu przed jego nieprzyjaciółmi wewnętrznymi i zewnętrznymi, nadto przystosowując go do rozmaitych warunków czasu, obdarzając go wreszcie licznymi przywilejami duchownymi. Przyczyniali się też Bracia Mniejsi mądrym kierownictwem prawdziwie franciszkańskim, które dali Trzeciemu Zakonowi.

Ponieważ duch Trzeciego Zakonu był duchem świętości, więc też i czyny jego musiały być koniecznie czynami świętymi.

Wewnętrzna działalność Trzeciego Zakonu przez siedem wieków ubiegłych można by zebrać w tych słowach: Tercjarze uświęcali się w modlitwie i umartwieniu, w miłości Boga i bliźniego. Że Trzeci Zakon był przede wszystkim szkołą świętości, łatwo to udowodnić z ciągłego rozwoju jego życia duchownego i z ogromnej liczby Świętych, Błogosławionych, wzorowych Tercjarzy z różnych klas społecznych, którzy budowali świat swymi cnotami.

Liczne były w wiekach średnich oprócz Trzeciego Zakonu św. Franciszka stowarzyszenia świeckie o celu religijnym. Trzeci Zakon był rozsiały w całych Włoszech północnych. Do Zakonu Kaznodziejskiego byli przyłączeni Bracia od Pokuty, nadto Bracia i Siostry Milicji Jezusa Chrystusa. We Francji, Włoszech i Anglii bardzo się rozszerzyli Bracia od Pokuty Jezusa Chrystusa zwani „Workowcami“ od ich ubioru workowego. Podobnych stowarzyszeń było wiele. W owych czasach jakiś wypadek cudowny, jakieś kazanie więcej ogniste, jakieś zdarzenie religijne czy polityczne wystarczały, by dać okazję do powstania nowego stowarzyszenia pobożnego. Lecz żadne z tych licznych stowarzyszeń nie osiągnęło ani w przybliżeniu nawet takiego stopnia rozwoju, jak Trzeci Zakon św. Franciszka. Żadne nie liczy tylu sławnych członków obojga płci, różnego wieku i stanu: Najsławniejsi Papieże w wiekach średnich i w czasach obecnych panujący i doskonali politycy, robotnicy, szlachta, panny i wdowy, wyznawcy i męczennicy wyniesieni na ołtarze Pańskie, jednym słowem zastęp niezliczony osób wybranych, które objęły wszystko, co Kościół w wiekach średnich miał najświętszego i najpokorniejszego, najwznioślejszego i najszlachetniej ludzkiego, najwięcej Bogu i ludziom miłego.

Działalność jednak Tercjarstwa nie poprzestała na uświęceniu indywidualnym. Również dzieła zbiorowe wykonane przez Kongregacje tercjarzkie noszą na sobie cechę świętości. Wszystkie te dzieła odnosiły się do miłości Boga i do miłości bliźniego. Krzyk pełen smutku wydany przez Ubożuchnego z Asyżu: „Miłość nie jest miłowana“ — odbił się echem w sercu wszystkich Tercjarzy świata. Pocałunek dany przez niego trędowatemu przejął ich miłosierdziem dla cierpiącej ludzkości. Miłość ku Bogu objawiła się w licznych kościołach i kaplicach, zbudowanych przez Tercjarzy, w ich gorliwości odmawiania Oficjum Bożego i przyjmowaniu Sakramentów świętych. Okazała się również miłość ku bliźnim w opiece duchownej i cielesnej względem chorych, kalek i biednych, nadto w czynach ochrony moralnej i przygotowania na śmierć, jak również w modlitwach za zmarłych.

Zaraz od początku Tercjarze za przykładem swego Założyciela oddali się na posługę chorych, potrzebujących i tych wszystkich, którzy cierpieli na duszy lub ciele. Bł. Łukejusz przebiegał Maremmę z osiołkiem obładowanym różnymi koniecznymi rzeczami, które darmo rozdawał potrzebującym. Sama jego obecność była dla nich pociechą. W szpitalu przez siebie założonym św. Elżbieta węgierska pielęgnowała ubogie dzieci, które na jej zjawienie się biegły do niej, wołając ją słodkim imieniem matki. Św. Ludwik, król francuski, wybudował w swoim państwie kilka przytulisk i szpitali, między innymi „Quinze-vingts“ w Paryżu dla 300 ciemnych.

W Rzymie posiadali Tercjarze świecci w wiekach średnich cztery domy miłosierdzia: dom ubogich św. Stefana, fundowany przez św. Stefana, króla Węgier; szpital dla chorych ubogich w parafii św. Marii na Katinari; dom dla Tercjarzy ubogich w obwodzie Kampo Mario. W Kortonie od czasów św. Małgorzaty tercjarze administrowali szpitalem „Miłosierdzie“.

Powstał sławny szpital św. Pawła otwarty przez tercjarzy z Florencji na placu Matki Bożej Novella, przeniesiony później do śródmieścia w pobliże kościoła św. Marcina. Stąd nazwa „Dobrych Meżów św. Marcina“ dana przez lud Tercjarzom infirmarzom. Był to szpital główniejszy w mieście, z którym było połączone hospicjum dla starców. Tercjarze świeccy w Bolonii, nie mając własnego szpitala, usługiwali ubogim chorym w rozmaitych schroniskach miasta.

O szpitalu św. Franciszka w Imoli, administrowanym przez tercjarzy pierwsza wzmianka sięga 1292 r., w którym to roku jest mowa o nim jako o instytucji już istniejącej. Kierowali nim tercjarze aż do roku 1488. Dnia 14 stycznia 1422, pobożna wdowa z Ferary Fiorenza Bartolotti de Robodvis oddała Tercjarzom domy w miejscu swego urodzenia z obowiązkiem założenia w nim w ciągu trzech lat przytuliska z kaplicą dla ubogich, przede wszystkim starców. Przytulisko to miało być zawsze zapełnione.

Już przed rokiem 1342 Piacenza miała szpital pod wezwaniem św. Elżbiety, administrowany przez Tercjarki, w którym opiekowano się Siostrami i ubogimi pielgrzymami. Kongregacja była też właścicielką domu, który za małą opłatą wynajmowała ubogim Braciom.

W Modenie Tercjarze opiekowali się biednymi z wyższych rodzin, kwestując dla nich po mieście i administrując dobrami na ten cel zostawionymi przez dobrodziejów. W r. 1406 biskup Mikołaj Bojardi pozwolił im na ten cel kwestować publicznie w kościele św. Geminiana.

I poza granicami Włoch widzimy Tercjarzy oddających się z miłością uczynom miłosierdzia. I tak w Hiszpanii królowa Joanna na podziękowanie P. Bogu za łaski udzielone jej mężowi Henrykowi i synowi Janowi wybudowała szpital we Villa Franca i zarząd jego powie-

rzyła tercjarce Beatryczy Martini. W Asturii szpital św. Marii Magdaleny należał do Tercjarzy.

We Francji Gwido do Joinville założył w r. 1300 w Paryżu stowarzyszenie Tercjarzy infirmary. Tercjarzom była oddana administracja szpitala św. Juliana i domu Matki Bożej (Notre Dame), gdzie zbierano ofiary dla potrzebujących.

Lecz opieka nad chorymi i ubogimi nie wyczerpuje całej działalności Tercjarzy. Oddawali się też gorliwie działalności umoralniającej i miłosierdziu względem duszy.

W Piacencji tercjarki nazwane Siostrami Pokutującymi sprowadzały na drogę uczciwości biedne istoty oddane namiętnościom. Królowa Sycylii Sancia, tercjarka, zostawszy po śmierci męża swego króla Roberta klaryską, wybudowała w Neapolu domy pod wezw. św. Marii Magdaleny i św. Marii Egipcjanki, do których przyjmowano niewiasty zwyrodniałe pod wpływem nałogów.

W Belgii widzimy Tercjarzy udzielających bezpłatnie nauki 40 dzieciom biednym. Jan Robat, ksiądz tercjarz, opiekował się wygnanymi ofiarami wojny. Tu i ówdzie tercjarze oddawali się przygotowywaniu młodzieńców do kapłaństwa. Jan Alfons zostawszy kanonikiem w Koimbrze wspominał z wdzięcznością, że był wychowany przez Braci Trzeciego Zakonu św. Franciszka. W Pamiers we Francji znajdujemy w Domu Tercjarskim 15 młodzieńców Panu służących, którzy pod kierunkiem kapłanów Tercjarzy przygotowywali się do służby Bożej (1404).

(c. d. n.)



Gdzie się rozstrzygają losy świata?

Jest 6.30 rano. Z zakrystii wychodzi młody ksiądz z kielichem do Mszy św. Kościół jest prawie pusty, jeśli nie liczyć zakonnic zgromadzonych za przysłoniętą kratą klasztornego chóru. Wesołe słońce przesącza się przez kolorowe szybki — jest bardzo jasno i bardzo cicho. Przed ołtarzem klęczy parę służących „tych zawsze wiernych“, jakaś paniusia, a w ławeczce obok przycupła nieduża dziewczynka. Znam ją — codziennie tu jest. Biała, okrągła twarzyczka ożywiona parą wesołych piwnych ocząt, dwa grube warkoczki, trochę niedbale w pośpiechu splecione spadają na błękitny płaszczyk. Mała Irenka! Któż to ją budzi tak rano? — Przecież to wakacje — trzeba się wyspać Irenko!

Kto ją budzi? Kto ją pociąga do tego pustego kościoła?

— Jezus i Jego Najświętsza Ofiara. Ona wierzy prostą i żywą wiarą i wyprowadza z tej wiary konieczny dla siebie wniosek: Jeśli tu ofiaruje się mój Bóg za mnie i za świat cały, to mnie tu braknąć nie może.

Droga dziewczynka! Jakże jest wzruszająca, gdy z całą naiwną, nieświadomą siebie prostotą klęka na stopniach ołtarza i wyciąga swoje różowe, dziecinne usteczka, by przyjmując Komunię św. Odchodzi potem do swej ławeczki ze skrzyżowanymi, trochę niezgrabnie pulchnymi łapkami; oczki ma spuszczone, ale jest tak prosta i naturalna w swym skupieniu, że gdybym zawołała na nią: Irenko! pewnie uśmiechnęłyby się do mnie szeroko i poskoczyła się przywitać. Ale Irenka nie wie, że tu jestem, że na nią patrzę... patrzę i myślę, że o losach świata decydują nie wodzowie i dyktatorowie, nie zmotoryzowane armie i eskadry lotnicze, ale to ciche Przenajświętsze Misterium, spełniające się każdego ranka w naszych kościołach — Ofiara Boga-Człowieka złączona z ofiarą serc prostych i czystych.

S. E.

Zanim coś powiesz, przedtem się namyśl — a przekonasz się często, że nie będziesz miał nic do powiedzenia.

(Rwakowicz).

Co może miłość*

Czy słyszeliście kiedy o mamusi, która ma 26 córeczek?

To coś dziwniejszego niż pięcioraczki kanadyjskie — dwa tuziny z „trzynastą na dokładkę do każdego“, jak to bywało za dawnych dobrych czasów.

Jak powstała tak liczna rodzina? Och! bardzo po prostu.

Była w Paryżu pewna panienska nazwiskiem Allard, która słysząc, że w tym mieście rok rocznie 40.000 niemowląt urodzonych z grzechu, bywa porzucanych przez występne matki, — zamiast się „święcie“ oburzać lub sentymentalnie roztkliwiać, postanowiła co dwa lata adoptować jedno maleństwo, dając mu własne nazwisko i miłość macierzyńską; w ten sposób miała zamiar doprowadzić do dwunastki. Tylko, że to poszło w trybie znacznie przyspieszonym, bowiem już w pierwszym roku (1923) była szczęśliwą mamusią siedmiorga niemowląt wyrwanych śmierci i nędzy.

Te malutkie istotki przeznaczone od swego urodzenia na poniewierkę, na chłód i koszarowość sierocińca, znalazły serce matczyne z całym bogactwem tkliwości i najczulszych starań. Nie były sierotami — znały dobrze i czuły całą słodycz i szczęście rodzinnego gniazdka.

Oto trzyletnie maleństwo, będąc w kościele ze swą przybraną mamą, która je objaśniła, że w tym domku na ołtarzu mieszka P. Jezus, taką szeptem mamusi uwagę:

— Mamo! to pewno smutno jest Jezuskowi w tym domeczku, bo popatrz! jego mamusi tam nie ma — ona tu z boku stoi — i wskazało na figurę Matki Bożej, stojącą przy ołtarzu.

*) Według „La Vie Spirituelle“ styczeń 1939.

Słodka dziecina tak dobrze się czuła przy swej mamusi, że pierwszą rzeczą, która ją uderzyła było, iż Jezusek jest tej radości pozbawiony.

Skąd jednak panna Allard czerpała środki na to szalone w swej wspaniałości przedsięwzięcie? — Och! miłość macierzyńska jest przemyślna, zwłaszcza ta miłość zrodzona nie z ciała i krwi, ale z Boga, a Pan, który daje „pokarm kurczętom“ rozmnożył chleb w tym domu, gdzie tak hojnie szafowano miłością.

Pewien filantrop, zainteresowany dziełem p. Allard, zapragnął przyjść jej z pomocą, ale odwiedziwszy dom 26 siostrzyczek zaniechał tego pięknego zamiaru. — „Ależ to wcale nie są sieroty — rzekł jakby z pewnym rozczarowaniem — no i nie wyglądają wcale na to, by im potrzeba było jakiejś pomocy“.

Tak! Dzieci p. Allard nie zaznały niedostatku, nie brakowało im nigdy nic, ani pod względem materialnym ani duchowym — niezmordowana troskliwość ich matki zapewniła im nie tylko to, co konieczne do życia, ale nawet pewien zbytek.

— Co pani ma zamiar uczynić z nimi w przyszłości? pytano tę dzielną kobietę.

— Co tylko będę mogła najlepszego! — odparła z prostotą.

Przedsięwzięcie panny Allard nazwaliśmy szalonym.

Tak! trzeba być szaleńcem Krzyża, szaleńcem Bożej miłości, aby się na taką rzecz odważyć. Ale my mądrzy, rozważni, przewidujący, umiemy ich przynajmniej podziwiać, jeśli nie potrafimy naśladować, umiemy „przeżyć tak górnie choć jedną chwilę, jak oni przeżywają całe życie“.

S. L.



Gawędy O. Kapistrana

Do Siostry Korduli

Z Kalisza Siostra Kordula
Przysłała mi list wierszowany,
Gdzie się nad sobą rozczuła,
A mnie udziela nagany,
Że w mych gawędach, niestety!
Poniżam godność kobiety;

Że zwłaszcza gawęda majowa
Tkwi w sercu jej na kształt ości,
Stąd w wnętrzu swym dla mnie chowa
Uczucie strasznej mściwości...
No, jednym słowem po prostu,
List niby bukiecik ostu.

Cóż robić? Każdy mi powie:
„Ty koleś — i ciebie niech kolną;
Co wolno Kapistranowi
I Siostrze Korduli też wolno“.
— Nie przeczę. — Ha, cóż! Chwalić Boga,
Miłego będę miał wroga.

A wróg, powiadam ci, bracie,
Na drodze wiodącej do nieba
Sprawniejszy jest niż przyjaciel
I bardzo go nam potrzeba,
Bo on nam wciąż bez wytchnienia
Czyni rachunek sumienia.

Przyjaciel pali kadzidło
Przystraja cię w aureole,
A wróg — jak szczotka i mydło,

Szoruje, szczypie i kole
Tak, że na duszy się twojej
Najmniejszy pył nie ostoi.

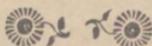
Więc mając to na uwadze,
Gorąco dziękuję Bogu,
Że dał mi nie tylko przyjaciół,
Lecz dał mi także i wrogów,
A Drogą Siostrę Kordulę,
Pozdrawiam jak umiem najczulej.

I pomny na jej nagany
Wiersze tak słodkie chcę tworzyć
Że jako balsam na rany
Będzie je można przyłożyć,
A z każdej mojej gawędy
Wiać będzie zapach lawendy.

Wyznam pokornie i szczerze,
Żem się pomylił w ocenie,
Że w małomówność pań wierzę
I w ich „wymowne“ milczenie,
Że w szczegółach i w ogólności
Są wzorem świątobliwości.

A jeśli czasem się zdarzy
Gdzieś jakiś wierszyk kolący
Nie miejcie o to urazy —
Bo będzie całkiem niechcący.
Gdy postanowień niepomny
Upadnie człowiek ułomny.

E. L.



Na naszej drodze wśród cierni

Panna Izia stroiła się do ślubu. Przyszły mąż życzył sobie, aby Izia dostała welon i białą, długą suknię. Izia przyklasnęła na ten projekt. Wystrojona, uklękła przed matką; a ta tuląc ją do siebie — błogosławiła i życzyła szczęścia na nowej drodze życia. — Chciała jeszcze coś mówić, ale odwróciła się prędko, tłumiąc łzy. Izia dziwiła się mocno, że mama płacze — kiedy ona taka szczęśliwa — jak nikt na świecie.

Pojechali do kościoła. Msza święta ciągnęła się uroczyście, organy snuły poważne melodie — pełne przejmujących akcentów. Panna Izia modliła się z rozlęgnięciem, bo czuła, że oczy wszystkich zwrócone są na nią. Po sumie młodzi uklękli na stopniach ołtarza wobec świadków i księdza, a dwie małe dziewczeczki stały za nimi. Ksiądz związał stulą ręce nowożeńców — pytając po kolei, czy pragną dobrowolnie wstąpić w stan małżeński — według myśli Kościoła? — Pragnę — odpowiedział basem pan młody. Pragnę — szepnęła nieśmiało panna Izia. Teraz oczy obecnych utkwione były na ołtarz i śledziły każdy ruch kapłana i młodych. Po usunięciu stulą, zaśpiewano „Pobłogosław Jezu drogi“, a ktoś z tłumu zawołał: skończone — klamka zapadła.

Na cmentarzu kościelnym całe towarzystwo stało podzielone na grupy i rozmawiało z ożywieniem o młodej parze.

Chłodnawy wiatr zawiewał — zanosilo się na deszcz, więc państwo młodzi niepostrzeżenie pojechali autem do domu, gdzie z okazji ślubu odbyło się tradycyjne śniadanie z kanapkami, tortami, winem i ciastkami.

Dla pani Izi nastały szare dni codziennej pracy w biurze — w kuchni — pielęgnowaniu kwiatów — smażeniu konfitur — praniu — prasowaniu i używaniu rozmaitych rozrywek sportowych i wywczasów.

Mąż jej szczycił się żoną w gronie przyjaciół, że posiadał skarb — bo choć ubogą była, ale wniosła w posagu złote serce. Wdzięczna za uznanie pani Izi, dbała o dom — gotowała frykasy — wiedząc z doświadczenia, że przez żołądek najprędzej trafi do serca Stefana.

Po ośmiu pełnych latach, stanęła przed panią Izią powaga życiowa w całej pełni. Mąż miał coraz mniej pacjentów, a i do tych kilku musiał jeździć po nocach na wieś.

Pani Izia wtedy sypiać nie mogła w obawie czy wróci — czy nie przywiezie tyfusu do domu — a wtedy zarazi dwoje ślicznych dzieci. Co ona pocnie w takim wypadku, biedna mamusia.

Ze zmartwienia mąż zaczął kwękać. Głowa go pobolewała — na twarzy jego zauważyła wypieki — kłuło go w prawej nodze — strzykało w lewym uchu. Pani Izi pracy przybywało i kłopotu z wychowaniem dzieci. Jako gorliwa mama zapisała się do Stowarzyszenia Matek — zaczęła studiować książki o wychowaniu — karmić małe bananami i różnymi witaminami. Co trzy dni ważyła je — mierzyła długość czerwoną kredką na drzwiach.

Słowem — pani Izia z całym zapałem i zabobonną trwogą o zdrowie dzieci, wychowywała swoje „pociechy“.

Ledwie pogodziła się z losem skrajnego ubóstwa i różnych niedomagań — a tu nowe kłopoty: konfitury się zepsuły, futro mole zjadły — rura w piecu pękła — a pieniędzy nie ma na naprawę. To znów brat męża nie zdał egzaminu w szkole kadetów i przyjechał do nich na wakacje z prośbą o pomoc.

Pokazało się później, że jednak największym zmartwieniem dla pani Izabeli były jej „pociechy“ Janka i Jureczek. Janka nerwowa po witaminach, oblała raz kawą nowy fartuszek — powiesił go na stołku przy piecu i kazała mu prędko schnąć — ale nie wysechł zaraz na jej zawołanie, zwinęła go w kłębek i buch do ognia w kuchni.

Jurek z zasady nie słuchał mamy, a gdy jednego pięknego dnia dużo nabroił i dostał porządne „mydło“, nie płakał wcale — bo knuł zemstę. Znając już użytek klucza, zamknął mamę w pokoju. Biedaczka dobijała się — a malec całą buzią śmiał się — że trzymał dwie godziny mamę w „kozio“. Po tyłu udrękach i tarapatach rodzinnych, nie czuła pani Izabela żalu do nikogo, lecz na świat patrzyła z jakiejś strasznej odległości i czuła się niezmiernie przygnębioną.

Matka jej, w obawie o rozstrój nerwowy córki, zaprosiła ją na wakacje na wieś.

Jak zwykle bywa, w niedzielę — wybrała się pani Izia do kościółka — weszła — gdy właśnie ksiądz proboszcz kończył kazanie.

Cisza — tylko głos kapłana — szmer oddechów — kaszlu — ruchów — bił w wielki ołtarz i oblewał wszystkich dener-

wującym ciepłem; ludzie się kołysali — niby wielki łąn zboża.

Pani Izia z dziećmi, przycisnęła się do ławki i słuchała:

Na ten apel Jezusowy: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście...“, idziemy ku Niemu zwarci — oplecieni cierniami i kolcami utrapień i przeciwności o rozmaitych formach ciała lub ducha.

Na drodze tej, jedni się uginają i łamią; inni kroczą odważnie, oddając Jezusowi swoje życiowe upalenia i ciężary — pomni na słowa Jego: — „Jam jest droga“. A te zwroty na Chrystusa pełne miłości, stają się dla nich jakby pachnącymi kwiatami — świetlaną strugą, która życie ich krzepi — opromienia i umacnia.

Jak jeden jest Bóg — jedno niebo, tak i droga jedna być musi. Nie ma podwójnej drogi — jednej dla bogatych — a innej dla biednych — innej dla uczonych — innej dla prostych — innej dla dorosłych, innej dla dzieci.

Tak — powtarzam jeszcze raz — innej dla dzieci — bo w XX w. na tej drodze wśród cierni, nie widać niestety dzieci, bo dzisiejsze mamy wychowują je nie dla nieba — ale na egoistów i samolubów.

Dlatego te słowa Jezusa: „Dopuszczcie dzieciętkom przyjść do mnie“ odnoszą się do matek i wychowawców, by dzieciom pomogły wejść na naszą wspólną — ciernistą drogę, wdrażając je od zarania życia, do rozbicia maleńkich ofiarek ze siebie, swoich przyjemności i wad — z miłości dla Pana Jezusa.

W tym celu zachęć mamę, by zjadło kaszkę choć nie smakuje, niech przeprosi — gdy komu zrobi przykrość, niech wcześniej trochę wstanie i idzie na Mszę św. Niech porządnie utrzymuje swoje rzeczy i zabawki. Ucz je mamę wdzięczności — posłuszeństwa — bo te ofiary zwalczają kaprysy i egoizm tak dziś rozwieleniony u dzieci...

Mądre słowa — babulki może nie rozumiały — ale dużo kuracjuszek — a im się to przyda — pomyślała pani Izia, spojrzawszy kilka razy na księdza, potem spuściła głowę i mocno w dłoniach ścisnęła różaniec.

Po nabożeństwie — pani Izabela z dziećmi wyszła ostania, kierując kroki na zwykłą drogę — ale Jureczek raptow-

nie pociągnął mamę za suknię i wołał: — Mamo — nie chcę łądy — chodźmy na wąską ścieżkę między polami.

Dlaczego?

Bo już wiem, że szeroka droga prowadzi do piekła, a wąska do nieba, a ja chcę iść do nieba do Pana Jezusa, bo go kocham bardzo. Słodko, serdecznie uśmiechnęła się pani Izabela, i szybkim krokiem „gęsiego“ wąską ścieżyną ze swoimi „pociechami“ zdążyła do „nieba“, bo chłodny wiatr zawiewał i zanosilo się na deszcz — zupełnie tak samo, jak w dzień ślubu pani Izi przed dziewięciu laty.

siostra Jolenta, tercjarka.

U tronu Jasnogórskiej Pani

W dniach od 8—10 lipca br. byliśmy świadkami wspaniałych uroczystości franciszkańskich na Jasnej Górze u stóp tronu Królowej Polski i Serafickiego Zakonu.

Na apel Rady Głównej, rzucony zeszłego roku w masie tercjarskie — stawiło się około 150.000 synów i cór Biedaczyny z Asyżu tam, kędy Niebieska Pani obrała sobie stolicę miłosierdzia, kędy królowie i wodzowie Polski ofiarowywali po zwycięstwach swe buławy i szable wyszczerbione, tam, kędy szlachetne matrony składały hafty złote, tam, kędy od wieków po czasy dzisiejsze zdążają wszystkie stany z prośbą na ustach i pieśnią dziękczynienia...

Stanęli na tym miejscu świętym, miejscu wybranym i polscy tercjarze z hołdem podzięki za siedmiowiekową opiekę nad franciszkowym Trzecim Zakonem i z prośbą serdeczną o błogosławieństwo dla siebie i Ojczyzny, by w tych ciężkich przełomowych chwilach, kiedy poczynają się gromadzić nad Polską złowrogie ołowiane chmury zapewnić Narodowi przepotęzną opiekę Jasnogórskiej Pani i Matki naszej.

Wielu z Drogich Czytelników przeżywało te wielkie chwile osobiście, więcej jeszcze łączyło się z nami duchem. Wszyscy prawie znacie przebieg kongresowych uroczystości. Z obowiązku jednak kronikarza opiszę na wieczną rzecz pamiątkę jasnogórskie uroczystości w następnych numerach. Opiszę te rzeczy, gdyż ustawicznie trzeba sobie przypominać te wielkie dni, przeżywać je na nowo, uchwały zaś i rezolucje wcielać w życie i przekuć w franciszkowy czyn.

III bowiem Kongres Tercjarski, ofiarowanie się Matce Najśw., odnowienie profesji tercjarskiej ma stać się odrodzeniem w Polsce franciszkowego ducha, początkiem nowej ery, zwiastującej naszej Ojczyźnie: „Pokój i Dobro“.

„Powiedziano niedawno o św. Franciszku z Asyżu, że ten święty żebrak bezbronny — rozbrajał poważnione miasta sercem pokornym, niweczył herezje — wiarą płomienną, wyrównywał przeciwieństwa społeczne porywem miłosiernego braterstwa“.

Oby tercjarze, idący śladami św. Ojca, odnowieni duchowo na ostatnim Kongresie, doczekali się tak chlubnej pochwały...

cet.

Z naszych misyj

Kłosa z Bożej roli

Gorliwa Teresa Kayikawa, która otrzymała chrzest w październiku ub. roku razem z Teresą Yamanasaki, przyniosła się do wiecznej ojczyzny.

Pierwszy raz spotkałem się z nią mniej więcej rok temu w sanatorium Tagami. Gdy wręczyłem jej „Rycerza“, spojrziała na mnie obojętnie i odwróciła się do ściany. Wobec takiego obrotu sprawy, uważałem swą misję u niej za skończoną, ale drogi Opatrzności były inne.

W kilka miesięcy później spotkałem ją powtórnie przypadkowo w sanatorium w Urakami, do którego obecnie

uczęszczę. Tutaj Kayikawa zaprzyjaźniła się z pewną chorą katoliczką w sąsiednim pokoju. Przyjaźń ta sprawiła, że trochę życzliwiej odnosiła się do mnie, ale noszenie buddyjskiego różańca na rękę świadczyło, że z nawróceniem będzie trudniej.

Ku wielkiej mojej radości objawiła mi raz chęć poznania wiary katolickiej. Rozpoczęła się katechizacja. Ponieważ miała wykształcenie gimnazjalne, pojmowanie prawd wiary przychodziło jej dość łatwo i przygotowanie odbyło się szybko. Po pewnym czasie zauważyłem, że rzuciła z ręki różaniec buddyjski. W końcu działanie łaski Bożej zrobiło swoje: woda Chrztu św. obmyła jej czoło, Bóg zagościł w jej duszy przez łaskę poświęcającą. Przybrała imię Teresy.

Po Chrście św. pobożność i gorliwość jej wzrastała z każdym dniem. Przez ostatnie kilka miesięcy swego życia cierpiała nie tylko fizycznie, ale i duchowo z powodu całkowitego opuszczenia ze strony rodziny i najbliższych, co właśnie sprawiało jej najwięcej bólu. Mąż ją porzucił, dwoje dzieci znajdowało się na opiece u obcych ludzi. Nie narzekała jednak, będąc powściągliwą w uzalaniu się chociaż nieraz miała oczy zaczerwienione od łez.

Na kilka dni przed śmiercią przyjęła Wiatyk św. i Sakrament Namaszczenia. Umarła cicho i spokojnie, zdana zupełnie na Wolę Bożą.

Umarł także Eguchi Józef, o którym już wspominaliśmy że został ochrzczony. Chorował ciężko przeszło rok na gruźlicę kiszek. Chorobę znosił z wielką cierpliwością. Niejednokrotnie z powodu wielkiego bólu nie mógł nawet rozmawiać. Do ostatniej chwili łudził się nadzieją wyzdrowienia. Krótko przed śmiercią, gdy już przeczuwał bliski koniec swego życia, rzekł do mnie: „Te cierpienia ofiaruję jako zadośćuczynienie za moje grzechy, a gdy już pokutę odbędę, spodziewam się, że pójdę do nieba. Jak będzie z moim pogrzebem? Chciałbym być pochowany na cmentarzu w Urakami“. Życzeniu jego stało się zadość. Na jego pogrzebie było wielu krewnych katolików, prócz matki — poganki.

Nie wszystkie jednak dusze odpowiadają natchnieniom łaski Bożej, znajduję i takie, które z tych czy innych powodów nie przyjmują podanej im ręki na ratunek w ostatniej chwili życia, co napełnia mnie głębokim smutkiem. Niestety, miałem już kilka takich wypadków, które przytaczam:

Pewien chory młodzieniec dostał nagle silnych krwotoków, które bardzo pogorszyły ogólny stan jego zdrowia. Upatrzywszy odpowiedni moment, by mu nikt z jego rodziny nie przeszkadzał, przedstawiłem choremu w krótkich słowach najgłówniejsze prawdy wiary i zapytałem, czy zgadza się na chrzest. Chory po chwili namysłu potrząsnął głową przecząco. Wobec tego poleciłem go miłosierdziu Bożemu i smutny wyszedłem z pokoju. Żył jeszcze blisko tydzień i przeniósł się do wieczności.

Inny znów chory, początkowo chętnie słuchał nauk o wierze katolickiej. Gdy jednak zapytałem go o chrzest, odrzekł: „ani mowy być nie może, abym porzucił buddyzm, byłoby to wielką niewdzięcznością dla moich rodziców i przodków. Słuchałem nauki, ponieważ wiem, że mi się to przyda. Myślę, że wszystkie religie są jednakowe“. Oczywiście, że płytkie jego zarzuty dałoby się wytłumaczyć spokojnie, ale w tych warunkach, kiedy chory nie może wiele ani słuchać, ani mówić, musiałem dać spokój.

Miałem i taki wypadek, że pewna chora gotowa była ochrzcić się, ale pod warunkiem, że wyzdrowieje, ale cóż — mówi — „gdy przyjmę chrzest, to znak, że już nie wyzdrowieję, bo wszyscy ochrzczeni umierają“.

Tłumaczyłem jej, że chrzest nie ma na celu wyleczenia choroby, ale wszystko daremnie. Odmawia różaniec i inne modlitwy, ale widać, że nie chodzi jej o łaskę wiary, ale tylko o zdrowie. Ostatnio stan jej zdrowia znacznie się pogorszył.

Wspierajmy modlitwą, cierpieniem i ofiarą usiłowania misjonarzy, by przyspieszyć panowanie Chrystusa we wszystkich duszach, które są i będą. **br. Celestyn Maria.**

Z ŻYCIA.

Kongres Eucharystyczny w Gdyni. Drugi Kongres Eucharystyczny diecezji chełmińskiej w Gdyni, był nadzwyczaj bogaty i różnorodny. Obejmował on w swych szerokich ramach nie tylko uroczyste nabożeństwa, posiedzenia plenarne i obrady różnych sekcji, ale także koncert religijny, widowisko „Hołd Eucharystii“ i pierwszą w dziejach naszej niepodległości wspaniałą procesję na wodach polskiego morza, która była zakończeniem Kongresu.

Krzyż w sali krakowskiej Rady Miejskiej. Z rozporządzenia prezydenta miasta dr. B. Czuchajowskiego, odbyło się umieszczenie uroczyste w sali Rady Miejskiej krucyfiksu wykonanego w srebrze. Aktu poświęcenia dokonał ks. infułat dr J. Kulinowski. Krzyż jest dziełem znakomitego artysty rzeźbiarza śp. Ant. Madeyskiego, twórcy sarkofagu Królowej Jadwigi i Władysława Warneńczyka itd. Krucyfix ten wzorowany jest na krucyfixie Wita Stwosza w kościele Mariackim.

Pielgrzymka posłów i senatorów na Jasnej Górze. W pierwszych dniach lipca do sanktuarium Polski przybyli jako pielgrzymi posłowie i senatorowie z hołdem do Królowej Polski. Fakt ten jest dowodem, że Polska była, jest i chce być katolicką.

Spadek powołań kapłańskich w Niemczech. Walka z chrystianizmem w Niemczech i zohydzenie wszystkiego co ma z nim związek, powoduje coraz większe spoganiecie społeczeństwa niemieckiego. Odczuwa się to przede wszystkim wśród młodzieży, wystawionej najbardziej na propagandę nazistowską. Przykładem tego katastrofalny spadek powołań do stanu duchownego tak katolickiego jak i protestanckiego. Spośród 36.000 tegorocznych maturzystów w Niemczech, podejmujących studia wyższe zaledwie 2% zgłosiło swe zainteresowania dla wydziałów teologicznych. Najślabsze zainteresowanie dla teologii okazuje okręg berliński (0.4%) i wschodniopruski (na 954 studentów zaledwie jeden kandydat do studiów teologicznych), najlepsze w Szwabii, gdzie sięga 15.4%.

Protest pastorów przeciw hitleryzacji religii. Prasa ewangelicka w Szwajcarii zamieszcza pełen powagi protest pastorów ewangelickiego kościoła unijnego. W odezwie — odczytanej na ambonach — pastory protestują przeciwko przeobrażeniu przez duchowieństwo tzw. kościoła chrześcijańskoniemieckiego na modłę rasistowską. Modlitwy Pańskiej oraz przeciwko zastąpieniu podczas ceremonii bierzmowania przysięgi składanej Zbawicielowi, przysięgą na walkę z Rzymem i Judaszem. Protest ten spowodowany został publicznym zsolidaryzowaniem się wyższych władz duchownych z chrześcijanami.

W ciągu sześciu lat dziewięćdziesiąt siedem kościołów. Z inicjatywy arcybp. Paryża, kardynała Verdiera w ciągu sześciu lat powstało aż 97 kościołów i 6 kaplic na terenie

stolicy nadsekwańskiej i przedmieściach. W najbliższym czasie zostanie wykończonych jeszcze 7 kościołów. Kardynał Verdier ma zamiar wznieść jeszcze 15 dalszych świątyń.

W r. 1938 bazylikę Domu Nazaretańskiego w Loretto zwiedziło około 700.000 pielgrzymów. Osobne pociągi przywoziły tam przeszło 5.000 samych kalek.

Katolickie wydawnictwa w Anglii. Znana katolicka organizacja propagandowa w Anglii Catholic Truth Society w ciągu ubiegłego roku rozsprzedała ogółem w Anglii 1.421.587 ulotek i broszur. Jest to jedna z najwyższych cyfr, jakie dotychczas zostały osiągnięte przez wyżej wymienioną organizację. Najwyższą liczbę sprzedaży osiągnęła broszura pt. „Zwyczajny modlitewnik“ 107.800 egzemplarzy, dalej Katechizm 38.100 egz., następnie „Dlaczego mam iść na Mszę św. w niedzielę“ 20.450 egz. oraz „Posłannictwo św. Teresy z Lisieux“ 18.450 egz. Prócz tego sprzedano bardzo wiele broszur o niebezpieczeństwie w Hiszpanii (16.500).

Z Tercjarskich Rodzin

Sprawozdanie 10-lecia działalności Franc. Sekcji Miłosierdzia przy III Z. OO. Franciszkanów w Gnieźnie.

Przed 10-ciu laty, gdy przybyli OO. Franciszkanie do Gniezna i objęli parafię, do której należy mnóstwo biednych. Wyłoniła się kwestia opieki nad nimi. To też III Zakon, który w myśl reguły św. Franciszka jest powołanym w pierwszym rzędzie do czynienia dobrze ubogim, na jednym z zebrań zarządu uchwalił utworzyć przy swej kongregacji Sekcję Miłosierdzia. Zająć się przede wszystkim, zostającymi bez opieki, opuszczonymi, nie mającymi środków do życia, biednymi, to zadanie Sekcji. Na następnym zebraniu utworzył się zarząd. Ponieważ nie było żadnych funduszków, podjęła się je zdobyć i zebrała na listę 213 zł, będąca wówczas gorliwą wiceprezeską s. Potulna. Równocześnie zarząd zdobywał członków wspierających, których zapisało się od razu 50, a później liczba ich doszła do dwustu i tak z sumą 265 zł rozpoczęła swą działalność Franc. Sekcja Miłosierdzia, pod wezwaniem św. Elżbiety. Składa się ona z trzech rodzajów członków: czynnych, wspierających i dobrodziejów. Dyrektorem był W. O. Gwar-

dian Madzurek, aż do roku 1936. W tym roku objął kierownictwo następca jego W. O. Gwardian Justyn Nazim. Liczba członków czynnych nie przekroczyła 16-tu, a obecnie jest 13. Od założenia pracują gorliwie: dotychczasowa prezeska s. Stypińska i ss.: Bidzińska, Grabska, Mientowa, Karczewska, Lubńska i Wolniewiczowa. Liczba członków wspierających wynosi przeciętnie 120. W pierwszym roku wspierano około 100 osób, w następnym okresie 600, w roku 1931 blisko tysiąc osób. Był to rok hojny, kiedy to można było ubrać 28 dzieci do I kom. św.; oprócz tego każde otrzymało: świecę, różaniec, książeczkę i obrazek pamiątkowy; w następnych latach przeciętnie dziesięć dzieci. Z powodu zmniejszenia się dochodów, trzeba było w ostatnich latach skreślić tych, którzy mają stałą rentę ponad 25 zł mies. Ostatnio praktykowano też przerwę letnią przez trzy miesiące dla zasilenia kasy, pozostawiając na stałej opiece obłożnie chorych i starszków, niezdolnych do jakiegokolwiek pracy. Dochody czerpała Sekcja ze składek członkowskich, imprez i kwest ulicznych. Oprócz tego otrzymywała hojniejsze datki od dobrodziejów, jak np.: J. Eks. ks. Biskupa Laubitza, Banków, niektórych zakładów przemysłowych. Równocześnie z zaopatrywaniem potrzeb materialnych, staramy się naszych ubogich pocieszać, wzmacniać duchowo i dźwigać moralnie, np.: doprowadzić dzikie małżeństwa do zawarcia ślubu kościelnego, nakłonić opieszłych do przystąpienia do sakramentów św. Do takiej pracy upraszamy sobie błogosławieństwo Boże modlitwą na każdym zebraniu, a poza tym Ofiarą Mszy św., w dniu patronki św. Elżbiety, w intencji dobrodziejów i za spokój duszy najuboższych zmarłych. Nasi chorzy korzystają corocznie z urządzanego „Dnia Chorych“ w kościele OO. Franciszkanów. Sekcja nasza miała cztery wizytacje: trzy odbył osobiście Przew. O. Prowincjał, a czwarty raz wydelegował W. O. Dyrektora.

S. Maria Cinnoczołowska — sekr.

*Sprawozdanie z działalności Fran. S. M. przy III Zak. OO.
Fran. w Gnieźnie za r. 1938.*

W szkole franciszkańskiej odbyło się 10. marca walne zebranie, połączone z obchodem 10-lecia istnienia „Franciszkańskiej Sekcji Miłosierdzia“. Obrady zagał w obecności Przew. O. Gwardiana, licznie przybyłych gości oraz członkiń ks. dyrektor Pawlak.

Po odmówieniu modlitwy, na sekretarza walnego zebrania powołano dh Karczewskiego, następnie sekretarka s. Ciemnoczołowska przedstawiła całoroczną działalność sekcji. Jak wynika ze sprawozdania, praca charytatywna mimo kryzysu prowadzona jest bardzo intensywnie, czego dowodem liczba przeszło 100 ubogich, znajdujących się na stałej opiece. W roku sprawozdawczym wydano: 1200 ltr. mleka, 1880 chlebów, tyleż bonów żywnościowych i około 100 ctr. węgla. Sprawozdanie kasowe przedłożyła s. Szelmeczkowa, podając, że ogólny dochód wynosił 2162,41 zł, saldo na rok bieżący 335,72 zł. Ogólny dochód za całe 10-cio lecie wynosił 24,141.67 zł, co jest sumą naprawdę imponującą. Nad sprawozdaniami wywiązała się dyskusja, w której ks. dyr. Pawlak wyraził uznanie dla tak wspaniałego wyniku pracy, dziękując przede wszystkim tym paniom, które pracują od założenia. Wybory wyłoniły następujący zarząd: prezeska s. Stypińska, wiceprezeska s. Karczewska, sekr. s. Ciemnoczołowska, wicesekr. s. Ratajczakowa, skarbniczka s. Szelmeczkowa, komisja rew. ss. Rożnowiczówna i Jędrzejewska. Nastąpił referat, który w pięknej formie wygłosił ks. dyr. Pawlak. Następnie zabrał głos O. Gwardian, wskazując na wielkie poświęcenie się członkiń czynnych, które wszelkimi siłami starają się ulżyć swym biednym. W końcu dziękując za dotychczasową owocną pracę, życzył zarazem nowemu zarządowi dużo pomyślności na nowy rok pracy. — Tajna kwesta do woreczka przyniosła 13,63 zł, po czym pieśnią „Ojciec ubogich“ zakończono bogate w treść obrady.

S. Maria Ciemnoczołowska — sekr.

Sprawozdanie z działalności III Zakonu za r. 1938 w Środzie.

W roku sprawozdawczym liczyła nasza Kongregacja 89 członków. Zmarło cztery siostry. Zgłosiły się dwie kandydatki. Zebrani odbyło się 10, w kościele 6, 4 zaś w ognisku. Zebrania odbywały się pod przewodnictwem Ks. Dyrektora Dr Janickiego, lub zastępcy Ks. Tomińskiego i s. przełożonej. Na zebraniach miesięcznych były nauki czytane o cnotach św. Franciszka, a na zebraniach kwartalnych jest wykładana reguła. Mszy św. zamówiliśmy w ciągu roku 9. W uroczystość św. Franciszka odprawił Ks. Dyrektor uroczystą Mszę św. w intencji Jubilatki s. Barbary Pieczyńskiej, która obchodziła 50-lecie pracy w III Zakonie.

Absolucję Generalną mieliśmy udzielaną podług kalendarza franciszkańskiego.

Za staraniem naszego Czcigodnego Ks. Dyrektora, przeprowadził w dniu 9 października wizytację kanoniczną naszego zgromadzenia O. Czupryk Gwardian z Poznania. O godzinie 9'30 odprawił O. Gwardian Mszę św. Następnie wygłosił piękną naukę, wskazując cel wizytacji. Po południu o godzinie 4-tej odbyło się nadzwyczajne zebranie, połączone z wyborem zarządu i złożeniem sprawozdań ze stanu i rozwoju naszej Kongregacji. O. Gwardian, udzielając rad i wskazówek, zwrócił uwagę, aby więcej młodzieży przyciągnąć do III Zak., a także, abyśmy popierali misje w Japonii.

W skład nowego Zarządu weszli: przeł. s. St. Mikołajczakówna, sekr. s. Rozalia Królówna, skarb. s. Waraczewska, mistrz. s. Miekarkówna i przełożony dla braci br. Głowacki.

Należy wspomnieć, że nasze zgromadzenie, nie posiadało od kanonicznego założenia żadnych dokumentów. Przeto za staraniem obecnego Ks. Dyrektora Janickiego, już otrzymaliśmy dokument kanonicznej erekcji, za co składamy Czcigodnemu Ks. Dyrektorowi jak najserdeczniejsze podziękowanie i żywym dla niego wielką wdzięczność. Przy naszej Kongregacji istnieje sekcja charytatywna, która ma wielkie pole do pracy. Rozdajemy chleb św. Antoniego. Do odwiedzania chorych członków mamy trzy dyskrety, z których każda ma swój rejon. Sekcja misyjna liczy 130 członków. Wysłano na misje 156 zł. Członkowie brali też udział w manifestacji ku czci Chrystusa Króla. W tygodniu miłosierdzia kwestowaliśmy przed kościołem. Abonujemy trzy pisma serafickie: 22 Pochodnie Serafickie, 5 Dzwonków, 2 Wiadomości Tercjarskie.

Pokój i Dobro!

sekr. R. Królówna

Z ZAŁOBNEJ KARTY.

Kongregacja III Zakonu przy kościele OO. Franciszkanów w Kaliszu, poleca pobożnym modłom Braci i Sióstr III Zak. dusze zmarłych członkiń swej Kongregacji: Marię Tarchalską, Wiktorię Franciszkę Ubych, Marię Agnieszkę Grzelak, Paulinę Zielińską, Anielę Małgorzatę Zakarzewską, Annę Elżbietę Bałdyś, Wiktorię Elżbietę Sakowską, Józefę Elżbietę Głapka.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!

Ubożuchny z Asyza**Dramat w sześciu aktach****A K T III.****SCENA 7.****Ci sami i Pacyfik.**

Franciszek: O mój Pacyfiku, co za honor dla mnie, że tu przyszedłeś.

Pacyfik: Spieszę z Neapolu, aby cię uściskać.

Franciszek: Przedstawiam wam moi przyjaciele towarzysza podróży, szlachetne serce, wielkiego poetę, którego sam cesarz Fryderyk II w Neapolu ukoronował na króla poetów.

Wszyscy: Wielki to dla nas zaszczyt mieć taką osobę wśród siebie.

Pacyfik: Śpiewałem dotychczas dla świata, lecz odtąd chyba gdzieś na pustyni śpiewać będę, bo widzę, że wielcy tego świata nie szukają piękna poezji, lecz swej własnej chwały — albo śpiewać będę prostemu, nie zepsutemu ludowi, który prędzej odczuje treść mojej poezji.

SCENA 8.**Wchodzą wieśniacy.**

Wszyscy wieśniacy: Jakże się cieszymy, że spotykamy poetę sławnego i śpiewaka głośnego.

Pacyfik: Czego chcecie?

Wieśniacy: Byś nam zaśpiewał jaką piękną pieśń.

Pacyfik: Dobrze. Słuchajcie! Panie nasz Boże jak wielkiś jest. Ciebie czczą niebiosy i ziemia pełna jest chwały Twojej.

Wszyscy: O jak pięknie śpiewałeś. Zdawało się nam, że Anioł śpiewał: Gloria in excelsis Deo — Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

(Słychać za sceną śpiew żołnierzy)

Wieśniak a: Lecz cóż to za śpiew wojenny słychać?

Pacyfik: To zbiórka rycerzy dla obrony uciśnionych i wydziedziczonych.

Franciszek: Obywatele! I ja ze swymi towarzyszami wybieram się na wojnę. W ten sposób chcemy dać Asyżowi przykład wzniesłego zamiaru, po tym gdyśmy go gorzyli dotychczasowym naszym niepoństwem.

Wieśniacy a i b: Bardzo ładnie, pójdziemy za waszym przykładem.

Franciszek: Bronić prześladowanej niewinności, odzyskać pogwałcone prawa, bronić praw słabych, unżyć pychę i podstępą tyranię, bronić wzgardzonej wiary, wsławić ojczyznę, a wreszcie wsławić siebie, oto czego chcemy dla rozgłosu naszej Umbrii.

Wieśniacy c i d: Pan Bóg niech was błogosławi i Anioł Jego niech idzie przed wami.

Franciszek do Pacyfika: — Przyjacielu, nie zaprosiłem cię do pójścia z nami. O jedno cię tylko proszę. Gdy się dowiesz, że Franciszek, walczący w obronie pogwałconej sprawiedliwości padł na polu walki, nie pożaluj łyzy dla twego serdecznego przyjaciela i nie odmów mu choć jednej pieśni.

Pacyfik: O drogi przyjacielu, łyzy mimowoli cisną mi się do oczu i nie pozwalają mi mówić.

Franciszek: Pójdź w objęcia moje, niech cię uściskam może po raz ostatni... Lecz oto już czas: słychać trąbkę bojową.

Bernardone *nadbiega*: — Jeszcze jeden momencik zatrzymajcie się. (ciągnie Franciszka na bok i mówi doń z cicha). Pamiętaj, że co się tyczy ubioru żołnierzy, to ja się tym zajmę.

Franciszek: Dobrze, bardzo dobrze.

Bernardone: Teraz idźcie i śpiewajcie.

Wszyscy wołają: Bóg tak chce.

Wieśniacy a i b: Do widzenia młodym rycerzom.

Wszyscy: Idźcie, walczcie, zwyciężajcie.

Koniec aktu trzeciego.

—x—

Przyjaciółka do Przyjaciółki

Najmilsza moja Stefo!

Twój list ostatni bardzo mnie ucieszył. Zrozumiałaś mnie nareszcie i uchyliłaś czoła przed Najśw. Wołą Bożą. Z lżejszym sercem opuszczę teraz świat, rodzinę i wszystko, a pozornie i Ciebie. Jeszcze chwileczkę, a zatrzasną się za mną ciężkie bramy klasztorne i świat mnie już nie obaczy więcej. Ludzie kuszą

mnie jeszcze, powiadają, że będzie wojna, po co na taki zły czas wstępować do klasztoru. A ja sobie myślę, że nawet wojna i wszystkie potęgi świata nie powinny mnie zatrzymać w pójściu za powołaniem Bożym. Właśnie dlatego, że wojna, chcę pójść do klasztoru, by tam żyć albo umrzeć, wszystko mi jedno. Mam zresztą przekonanie, że klasztor św. Andrzeja, do którego wstępuję, przetrzyma sto wojen i nie obalą go żadne najstraszliwsze bomby, bo opiekuje się nim Bł. Salomea. Mówiono mi, gdy byłam w Krakowie, że w ciągu wieków klasztor ten znajdował się w wielkich niebezpieczeństwach z powodu pożarów i napałów nieprzyjacielskich, a jednak pozostał nienaruszony. Przypisują to szczególnej opiece Bł. Salomei.

Siostry Klaryski opierają swą ufność także na słowach Pana Jezusa, które wypowiedział do Św. Klary: „Ja was zawsze strzec będę“. Znasz chyba historię napadu Saracenów na klasztor Św. Damiana w Asyżu?

Tak więc, moja droga, wszystko układa się dla mnie jak najlepiej, chociaż poprzez wielkie trudności i łzy rodziców, zbliżam się coraz więcej do upragnionego celu. Wyjazd do klasztoru jest już ustalony na wrzesień. Pokupiono mi już niektóre rzeczy, jako wyprawkę na czas próby zakonnej. Byłam z rodzicami w mieście i sama wybierałam sobie materie na sukienki. Tatuś próbował jeszcze szczęścia, więc kazał porozkładać przede mną co najpiękniejsze. „Wybieraj co chcesz — mówił — kupię ci wszystko, tylko nie chodź do klasztoru“.

Nie nie pomogło, wybrałam tylko czarną materię i mileżałam. Tatuś odwrócił głowę do okna i płakał.

Muszę Ci jeszcze napisać, że znam autorkę drogi doskonałości opisywanej w „Pochodni“. Jej utwory nie są wcale mdłe, jak je osądziłaś, żąda w nich bowiem intensywnej pracy nad sobą, żąda zaparcia i umartwienia. Mam wrażenie, że czytasz za płytko i dlatego nie rozumiesz. Dla mnie wszystko zrozumiałe, tylko za trudne. Może w klasztorze będę mogła wydrapać się na tak wysokie szczyty.

Gdy to piszę, brat mój siedzi w pokoju i dogaduje mi. „Słuchaj no, pyta mi się, po co ty idziesz do klasztoru? Po co takie robisz dziwactwa?“ — Bo chcę być wysoko w niebie — odpowiadam mu na to. — „Tak, to będziesz z tej wysokości na nas pluć?“

Nie chcę z nim gadać dużo. Ale już i Ciebie pożegnaj Stefo. Taki zgiełk w domu, że mi pisać trudno. Może to już ostatni mój list ze świata. Następny będzie już z klasztoru — o ile pozwolą mi pisać. Nie wiem jak to tam będzie. Zanim odjadę napisz Ty jeszcze do mnie, albo przyjedź kochana, pożegnać się. Są wakacje, nie wyjechałaś nad morze, co Ci szkodzi przyjechać! Moja mama się ucieszy. Nawet tęskni za Tobą, przyjedź!

Moc pozdrowień i uścisków przyjmij od miłującej Cię

Hanki.

Oplata pocztowa uiszczona gotówką.

Adres zwrot.: Administracja „Pochodni Serafickiej“ OO. Franciszkanie. Kraków, pl. WW. Świętych 5. Nr czeku P. K. O. 407.634.
Nr Rozrachunku 32.

KALENDARZYK NA SIERPIEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych dla wszystkich wiernych (O. Z.) i absolucji generalnych dla członków 3. Zakonów Franc. (A. G. F.).

1. w. św. Piotra w okowach.
2. ś. Matki Bożej Anielskiej (odpust Porcjunkuli), św. Stefana pap. m.
3. c. św. Alfonsa Liguori b. d. k.
4. p. św. Dominika w.
5. s. N. M. P. Śnieżnej. bł. Cicha z Pisarno w III Z.
6. NIEDZIELA X PO ZIEL. ŚW. Przemienienie Pańskie, śś. Sykstusa II pap. i Tow. mm.
7. p. św. Kajetana w., św. Donata b. m.
8. w. śś. Cyriaka, Larga i Smaragda mm.
9. ś. św. Jana Vianney w. I Z., św. Romana m.
10. c. św. Wawrzyńca m., św. Jana z Alwerni w I. Z.
11. p. śś. Tyburcejusza i Zuzanny p. mm.
12. s. św. Klary p. Założycielki II Zak. (O. Z. A. G. F.).
13. NIEDZIELA XI PO ZIEL. ŚW. śś. Hipolita i Kasjana mm.
14. p. Wigilia Wnieb. N. M. P. św. Euzebiusza.
15. w. *Wniebowzięcie N. M. P.* (O. Z., A. G. F.),
16. ś. św. Joachima ojca N. M. P.
17. c. św. Jacka w. św. Klary z Montefalco p. III Z.
18. p. św. Rocha w., III Z., św. Agapita m.
19. s. św. Ludwika b. I. Z., św. Jana Eudes w. (O. Z.).
20. NIEDZIELA XII PO ZIEL. ŚW., św. Bernarda w. d. k.
21. p. św. Joanny Franciszki wd.
22. w. Oktawa Wnieb. N. M. P., śś. Tymoteusza i Tow. mm.
23. ś. św. Filipa Benicjusza w., wigilia św. Bartłomieja ap.
24. c. św. Bartłomieja ap.
25. p. św. Ludwika kr. w III Z., (O. Z., A. G. F.).
26. s. Siedmiu Radości N. M. P., św. Zefiryna pap. m. (O. Z., A. G. F.).
27. NIEDZIELA XIII PO ZIEL. ŚW., św. Józefa Kalasantego.
28. p. św. Augustyna b. d. k., św. Hermeta m.
29. w. Ścięcie św. Jana Chrzc., bł. Jana i Piotra mm. I. Z.
30. ś. św. Róży z Limy p., śś. Feliksa i Tow. mm.
31. c. św. Rajmunda Nonnati w.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. Redaktor O. Czesław Kellar. franc

Wydawnictwo OO. Franciszkanów, Kraków, pl. WW. Świętych 5.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.